Ner 50. ROK 1839. PIĄTEK 1 MARCA.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz niedzieli i świąt urocz. w druk. St. Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące Złp. 10 miesięcznie Złp. 4.

Imiona Rzymskie.
Jutro Cheleny Cesarzowej.

Imiona Sławiańskie.
Jutro Radosława.

Gazeta Krakowska.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień	godzina	Barometr do 0° Reaumura w miarze Paryzkiej	Stopnie ciepła podług Reaumura	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i różne uwagi
	6	27" 4"', 540	— 4°, 0	1"', 14	ZPł Zachodni mocny	Pochmurno	
28	2	4, 378	+ 0, 5	1, 23	,, średni	Pogoda z Chmurami	
	10	5, 583	— 3, 0	1, 41	Pł Zachodni słaby	Pochmurno	

Wiadomości krajowe.

— KRAKÓW, —

Już czwarty dzień używamy pięknej pogody, z dobremi co noc przymrozkami, które osuszając chodniki i plantacye, wczesne obiecują przechadzki.

(*A. N.*) Nasz teatr, na który z początku nieco narzekano, że nie posiada uzupełnionéj kompanii aktorów, coraz liczniéj jest odwiedzany. Nowo przybyli tu młodzi artyści, dobre znajdują przyjęcie. Występujący wczoraj po pierwszy raz Pan Ładnowski w krotochwilnych komediach: *Dwa pojedynki* i *Bankructwo partacza*, podobał się Publiczności, która mianowicie w ostatniéj, ustawicznemi okrywała go oklaskami. — Po pierwszéj sztuce *zadowolniony ze wszystkich Parter*, wywołał wszystkich w ogólności artystów, — oddzielnie zaś Pana Holcmana; — po drugiéj, nagrodził tym zaszczytem Pana Ładnowskiego. — O wywołaniu i oklaskach *pochodzących z Parteru*, dla tego tu wyłącznie nadmieniamy, że tylko *Parter* i *Loże* uznane są powszechnie za mające prawo do udzielania pochwał lub nagan grze artystów;— wywoływania przeto lub sykania, które skąd inąd nie od loż i parteru pochodzą, uważamy za żadne i niemogące ani miłości własnéj artystów pochlebiać, ani ich talentom uwłaczać. S....

(*A. N.*) Nikomu w życiu mojém niechciałem nigdy uchybiać i niechcę, nawet osobie nieznajoméj, która do mnie pisała z Krakowa pod dniem 20 Lutego r. b.; a że niewiem do kogo i jak adressować, z téj więc przyczyny w piśmie publicznem odpowiadam, że każde ostrzeżenie w jakimkolwiek bądź względzie od ludzi poczciwych, nieinteressowanych prawdziwych przyjaciół przyjąłbym znajwiększą wdzięcznością, lecz raczy mi przebaczyć nieznajomy, zbyt troskliwy a szczęście moje i mojéj familii, że polegać niemogę na jego ostrzeżeniu, kiedy się podług jego własnego wypisania nieznamy, a wszystkie powody ostrzeżenia zdają mi się nietylko niezgadzające się z rzeczywistą prawdą, ale przeciwnie wszystkie najpiękniejsze przymioty widzę w fałszywie oskarżonéj osobie. Nadto zdaje mi się że uchybiałbym, wielu słusznym i znakomitym obywatelom mieszkającym w tutejszej okolicy, abym im niedawał wiary, kiedy najpiękniejsze dają zalety temu młodemu człowiekowi, którego pan nieznajomy najgorzéj wystawia przedemną, właśnie oprócz zacnych moich sąsiadów, odebrałem w tych dniach list od jednego obywatela, zna-

nego mi przed kilkunastu laty, a teraz bawiącego w Krakowie, który nieinteressowany pisał mi z największą otwartością i rzetelnością za niewinnie przedemną oskarżonym młodym człowiekiem pełnym najlepszych nadziei. Nadmienić mi tu wypada że kiedy pan nieznajomy wyraża się, że niema żadnego interessu, i że nie jest mi, ani ja jemu znany, więc musiał mu koniecznie ktoś z znajomych moich podobną myśl nasunąć, który chociaż za granicą wie co się w moim domu dzieje, i kto jest odemnie dobrze przyjęty i poważany, przeto dziwi mię że ten ktoś mój znajomy insynujący podobną myśl nie był tyle łaskaw, i życzliwy żeby w prost do mnie z własnym podpisem, niewstydząc się swego nazwiska prawdę napisał. Nader użyteczną byłoby rzeczą w towarzystwach ludzi ucywilizowanych, i poczciwych, ażeby się mając słuszne przyczyny ostrzegali, nie byłoby może tyle złego i szkodliwego na świecie, ile na nieszczęście w społeczeństwie ludzkiem spostrzegać się daje, przeciwnie zaś ostrzeżenia niesłuszne jak są szkodliwe, bo mogą narazić na uszczerbek sławę ludzi godnych szacunku, tak dowodzą złośliwego charakteru interessowanych oskarżycieli.

Obywatel Powiatu Szkalbmierskiego.

Wiadomości zagraniczne.

— *Haga* 12 *Lutego.* —

(Handelsblad) Rząd nasz otrzymał równie jak rząd belgijski, notę angielskiego gabinetu, w któréj tenże daje do zrozumienia, że dla uniknienia starcia jakiegokolwiek między hollenderskiem i belgijskiem wojskiem, życzyćby należało, aby z obu stron siła zbrojna cofnęła się od granicy. Z naszéj strony odpowiedziano na tę notę, że przed jéj nadejściem jeszcze, wojsko holenderskie cofnęło się na znaczną odległość od granicy belgijskiéj. Zarazem słychać, że nasz minister spraw zagranicznych, objawił posłowi angielskiemu przy naszym dworze, podziwienie swoje, z powodu, że przysłana naszemu gabinetowi angielska nota, w tym samym tonie i temi samemi wyrazami jest napisaną co i nota do rządu belgijskiego; kiedy przecie różne między sobą postępowanie gabinetu w Hadze i w Bruxelli i groźna postawa Belgii, w porównaniu środków obrony hollendrów, dają tym ostatnim prawo żądania żeby do nich inaczéj przemawiano jak do tych, których nieumiarkowane i przesadne żądania, pokój Europy i bezpieczeństwo Hollandyi na grę wystawiają.

J. K. Wysokość xiążę Oranii przybył tu wczoraj wieczorem z głównéj kwatery, aby być obecnym na posiedzeniu rady państwa i dziś wieczorem ma znowu odjechać do północnéj Brabancyi.

— *Ateny* 27 *Stycznia.* —

Listy z Kandyi donoszą, że tamtejszy konsul angielski kiedy nie dawno konno zwiedzał twierdzę, został przez Turków z konia ściągnięty i zelżony. Natychmiast po tym wypadku zebrali się na radę wszyscy konsulowie tamtejsi. Rezultat téj narady nie był jeszcze wiadomy w chwili odpłynienia statku, który te wiadomość przywiózł. Mówią także w tym liście, że pasza Kandyi rozkazał zająć wioskę należącą do Spachjotów, aby ich zmusić do zejścia w doliny; ale Spachjotowie schronili się z swemi rodzinami na najwyższe góry.

Rozmaitości.

Historya trzech synów żebraka, którzy stali się bogatemi.

(Dokończenie).

Cała rodzina udała się w drogę. Schmidt kazał synom swoim zbierać kości które rzucano jako niepotrzebne, aby największe sztuki przedawać tokarzom którzy z nich wyrabiają rozmaite przedmioty swego rzemiosła, mniejsze zaś rolnikom do palenia. Kazał im zbierać szkło potłuczone, które kupują w hutach używając go do topienia raz jeszcze. W lecie znosili wielkie kupy liści różanych, kwiatu bzowego i t. p. które korzystnie przedawali aptekarzom, zbierali także sierć krowie, końskie włosy a nawet ludzkie, kiedy je gdzie znaleźli, bo im kazali je przynosić tapicery, siodlarze i fryzery. To wszystko przynosiło dość przychodu, nie potrzebując nic więcéj prócz uwagi i pilności. Szukali i szczeciny dla szczotkarzy i kiszek zwierzęcych, które czyścili, suszyli i przedawali fabrykantom strun. Po domach pozwalano im wybierać popiół z pieców, niekiedy nawet dawano im parę krajcarów za to, a oni nieśli zebrany popiół do mydlarzy albo praczek na ług. Wszelkiego rodzaju

gałgany, które tylko mogli gdzie znaleść przedawali do papierni; nakoniec nie ominęli piórka, jeśli chorągiewka była czystą i dała się udrzeć na wypchanie do poduszek. W tem sposób ich zyski codziennie się powiększały.

Z nadejściem jesieni, nie zabrakło zatrudnienia dla trojga dzieci Schmidta. Wszędzie gdzie tylko otrzymali na to pozwolenie zbierali oni dzikie owoce z których można robić ocet i inne pożyteczne rzeczy. W lasach znajdowali mnostwo żołędzi, buczyny, pączków grabowych, brzozowych, syszek, i t. p. za które także płacili im wieśniacy. przekupnie, nie licząc jagod, dzikich malin, tarni i gałasowych gałek, które bardzo korzystnie przedawali.

Napełniali worki dzikiemi kasztanami i nosili je do młyna w celu zmielenia. Młynarz śmiał się z nich, sądząc że oni chcą jeść tę gorzką mąkę którejby nikt nie chciał wzięść w usta; ale synowie Schmidta pozwalali mu śmiać się, i przedawali mąkę z kasztanów introligatorom, fabrykantom masek i innym rzemieślnikom, którzy potrzebują klajstru.

Na końcu w braku innego zatrudnienia znajdowali zawsze po ciepłym deszczu mnóstwo grzybów, które nosili na targi do miasta. W zimie zatrudniali się robieniem mioteł, splataniem koszałek i słomianek. Ojciec był ich nauczycielem w tym względzie.

Słowem, dom w którym mieszkał Jan Schmidt z swemi dziećmi, stał się magazynem, który zaledwie zdołał objąć przedmioty jakie codziennie każdy z nich przynosił, jak ptaszki kiedy chcą gniazdko usłać. Zwolna nabyli znajomości różnych osób, które od nich kupowały owoce ich pracy, nauczyli się rozróżniać gatunek swoich towarów, stali się coraz zręczniejszemi w ich szukaniu.

W końcu roku, ojciec Jan Schmidt policzył cały zysk i przekonał się że jego trzéj synowie zyskowali więcéj niż po jednym kraycarze na dzień, ponieważ znalazło się w kassie 184 złotych i 23 kraycary.

Jan Schmidt zaniósł natychmiast tę kwotę do jednego znanego kupca w mieście i złożył ją u niego na procent. Wszystko to sprawiło wielką radość dzieciom, które nigdy nie widziały tyle pieniędzy razem.

Następnego roku praca szła jeszcze lepiéj. Jan Schmidt już nie żebrał, trudnił się gospodarstwem domowém, chodził do mydlarzy i innych przekupniów, którzy kupowali towary zbierane przez jego synów. Po upływie lat czterech dobrze użytych ujrzeli się posiadaczami 614 złotych.

Tymczasem trzéj chłopcy podrośli i często sprzeczali się z sobą. Już to który z nich oskarżony był przez dwóch innych, że nie dość pracował, to znowu drugi że za tanio przedał swój towar, albo trzeci że wypił szklankę piwa.

Ojciec Jan Schmidt, który nie cierpiał kłótni, rzekł im razu pewnego: — Weź każdy sto złotych, i puść się w świat, z przemysłem i oszczędnością można wyjść zawsze dobrze. Reszta pieniędzy zostanie u kupca u któregośmy je umieścili, a nim będziemy ich potrzebowali, procent co rok będzie się dokładał do kapitału.

Wtedy trzéj synowie pożegnali ojca i uścisnąwszy się wzajemnie, rozeszli się. Piotr poszedł ku wschodowi, Gabryel na zachód a Jerzy na południe.

I Jan Schmidt nie otrzymał odtąd żadnéj o nich wiadomości. Żałował mocno, że się z niemi rozłączył, bo z wiekiem stał się słabym, jednakże nie chciał użyć pieniędzy swych dzieci. Tym czasem zachorował; kilka dobroczynnych rodzin przysłało mu pomoc, ale było też takich wielu, którzy mówili że gmina ma nadto ubogich i chcieli wysłać Jana Schmidt jako cudzoziemca, do miejsca urodzenia, chociaż już od trzydziestu lat tu mieszkał.

Wtedy Jan Schmidt napisał do owego kupca w mieście. Przyślej mi pan 500 złotych z mego kapitału, ponieważ jestem stary i słaby i od czternastu lat nie mam żadnéj wiadomości od moich dzieci. Pomarli oni zapewne, a ja niedługo pójdę za niemi.

«Przysyłam ci to czego żądałeś, odpisał kupiec jesteś bogatym, twój kapitał bowiem powiększając się powoli, wynosi już więcéj niż 2000 złotych.

Kiedy Jan Schmidt otrzymał te pieniądze, wieśniacy spojrzeli po sobie z podziwieniem, zaczęli znowu przychylnie obchodzić się z starym żołnierzem, i mówili sobie: Ten człowiek jest czarownikiem.

Ale Jan Schmidt pomimo tych pieniędzy nie był wesołym, pragnął umrzeć, aby się

połączyć z synami których miał za umartych. Często bardzo był zasmucony.

«Umrę sam, mówił sobie, i ręka kochanego dziecięcia nie zamknie moich oczu. Oh! dla czegoż nie mam chociaż jednego z moich synów, przy boku moim.»

Ale Jan Schmidt nie umarł opuszczony. Pewnego pięknego wieczora, w Niedzielę siedział pod starą lipą z innemi sędziwemi wieśniakami, kiedy w tém przybył konno służący, który zatrzymał się przed niemi i zapytał: — «Czy w téj wiosce nie mieszka pan Jan Schmidt?

Wiesniacy zadziwili się i odpowiedzieli że tak jest, i wskazali na niego. A kiedy spoglądali na siebie z podziwieniem i usiłując odgadnąć co to ma znaczyć, nadjechały dwa piękne powozy i zatrzymały się przed domem Jana Schmidt. Trzej mężczyzni i dwie piękne kobiety wysiadły z powozów, wszyscy byli ubrani wykwintnie, i rzucili się w objęcia starego wieśniaka, który także nie wiedział co o tém myśleć.

Mój ojcze, czyliż mię nie poznajesz? rzekł najstarszy mężczyzna, jestem Piotr, twój syn zostałem znakomitym kupcem korzennym w W****, a to jest moja żona.

A drugi rzekł z kolei: — Jestem twój syn Gabrjel, to moja żona. Ja w tém samém mieście co Piotr, trudnię się handlem zbożowym.

Aż i trzeci przystąpił mówiąc: — Ja jestem Jerzy; przybywam z Indyi; gdzie zrobiłem wielki majątek; dowiedziałem się z gazet że moi bracia znajdują się w W****, i przyjechałem do nich. Teraz przybywamy aby pielęgnować twoję starość.

Ojciec Jan Schmidt rozpłakał się w objęciach swoich synów: pobłogosławił ich i ich żony.

Tobie winniśmy nasze szczęście; zawołali trzéj synowie. Gdybyś nas nie był nauczył zbierać i pożytek ciągnąć z ziół, ziarn, piórek i gałganów, bylibyśmy dziś żebrakami.

Tak mówili, i radością napełnili ostatek dni ojca. Pieniędzy które złożone były na procent użyli na założenie szkółki w téj wiosce gdzie mieszkał ich ojciec.

Otoż cała rzecz zupełnie naturalna, a wieśniacy, którzy nie wiedzieli jak się to wszystko stało, otwierali szerokie usta, i powtarzali że Jan Schmidt zawarł przymierze z djabłem.

— Pismo z Kalkuty donosi, że 20 października z. r. o 3 mile za miastem, spadło z ulewą mnóstwo rybek mających po 3 cale długości, a będących jednego gatunku. Atmosfera była zupełnie spokojną.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 28 Lutego do dnia 1 Marca.

Wieległowski S. ob., Skrzyński Alex. ob., Masłowicz, z Polski.

Wyjechali z Krakowa.

Bzoska Elzbieta ob., Brzeska Ałojzya ob., Remiszewska Alexandra ob., do Polski; — Kałuski Josafat ob., Wosiński Józ. ob., do Galicyi; — Bally Alex. ob., do Pruss.

Doniesienia prywatne.